

Autor: Bartosz Wójcik



Materiał przygotowany przez **Rzeczpospolita. Plus Minus**

autor: Bartosz Wójcik

EGZAMIN Z DEMOKRATYZMU

W sierpniu 1944 r. na niewielkim skrawku wolnego państwa urzeczywistniał się szeroki pluralizm polityczny.

„Barykada nie zna różnic politycznych!” – donosiła po tygodniu walk na swojej pierwszej stronie pepeesowska „Warszawianka”. Podkreślając skalę rozbieżności między różnymi środowiskami biorącymi udział w zrywie stolicy, entuzjastycznie dodawała: „Ramię przy ramieniu stanęli wszyscy Polacy, bez względu na różnice polityczne. Jedno uczucie ożywia wszystkich – nienawiść do okupanta; jedna miłość łączy wszystkich – umiłowanie Wolności!”. Poszczególne nurty nie rezygnowały jednak z własnych, często bardzo wyrazistych i wzajemnie sprzecznych ideowych tożsamości.

W samych tylko ciasnych zaułkach Starówki kwaterowali, wydawali własną prasę, a niejednokrotnie – trzymali sąsiednie barykady stanowiący część AK socjaliści z Oddziałów Wojskowych PPS oraz narodowcy – dla tych pierwszych, „czerwonych”, po prostu „polscy faszyci” – z konkurencyjnych wobec AK Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ); rewolucyjnie, a zarazem antysowiecko usposobieni syndykaliści oraz członkowie komunistycznej, negującej legalność emigracyjnych władz Armii Ludowej (AL).

Pod czarno-czerwonym sztandarem

„Gdy duszę narodu przekazuję na nową / Gdy stare przesady zwyciężym / Ojczyznę dla

Ludu zdobędziem – Ludową / Nie cudzą, nie pańską, nie księżą” – brzmiała jedna ze zwrotek hymnu Związku Syndykalistów Polskich (ZSP). Egzotyczny z dzisiejszej perspektywy nurt syndykalistyczny znajdował się w awangardzie antyniemieckiego podziemia. ZSP powołany został już w październiku 1939 r., a jego członkowie współtworzyli tak istotne na mapie Podziemnego Państwa struktury, jak szczególnie zwalczany ze względu na swoją aktywność na terenie Rzeszy Polski Związek Zachodni czy legendarną Radę Pomocy Żydom „Żegota”. Co ciekawe, odwoływali się do tradycji działającego jeszcze pod zaborami Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, początkowo – ten „rodowód” ZSP był precedensem w skali całej syndykalistycznej Europy – silnie związanego z endecją, dopiero z biegiem czasu „ulewicowionego”.

Wobec koncepcji Jedności Narodowej – porozumienia czterech największych stronnictw: od socjalistów po narodowców oraz skupiania wokół nich organizacji „mniejszego kalibru” – stanowiącej polityczną podstawę funkcjonowania podziemia, odnosili się krytycznie. Z założenia antypartyjni, podważali sam sens zrzeszania się w stronnictwach. Postulowali radykalne uspołecznienie państwa i priorytetową w jego organizacji rolę związków zawodowych, za szczególnie szkodliwe uważając wchodzenie w jakąkolwiek współpracę ze Stronnictwem Narodowym (SN). „Hitler zrealizował program endecji – ten, którym zdobyła ona nasze bigotki i naszych kołtunów” – wołało związkowe pismo w jednym z ataków na SN. W zamian głoszono konieczność utworzenia radykalnego frontu polskiej lewicy, niosącego na sztandarach nie tylko hasło niepodległości, ale także postulat diametralnych reform społeczno-gospodarczych, zamykających w Polsce „etap kapitalistyczny”. Koncepcja ta miała swoje ostrze antysowieckie – syndykaliści nie lekceważyli zagrożenia ze strony Moskwy, a rewolucyjny charakter polskiego podziemia miał w ich przekonaniu odbierać ZSRR polityczne paliwo.

Choć Oddziały Bojowe ZSP zostały częściowo scalone z AK, o momencie wybuchu powstania syndykalistów nie zawiadomiono. Mimo to, zgrupowani na Starówce gdzie dysponowali solidnym zapleczem organizacyjnym, szybko odnaleźli się w nowej sytuacji, formując własny oddział – 104 Kompanię ZSP. Syndykalistyczna jednostka weszła w skład Zgrupowania AK „Róg” i zwłaszcza do momentu przybycia na Stare Miasto wycofujących się z Woli elitarnych oddziałów „Radosława”, stanowić miała kluczowy element staromiejskiej załogi. To jej żołnierze zdobędą Pałac Krasińskich, to m.in. oni walczyć będą o potężny gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, przechodzącą z rąk do rąk katedrę św. Jana, wreszcie – o położony na wschodnim skraju Starówki Dom Profesorów. Szczególnie symboliczny wymiar miała zacięta obrona tego ostatniego. To tutaj w październiku 1939 r. Związek został powołany.

Wrażenie robić mogła także ich sprawna organizacja. Dysponowali własnym szpitalem,

wytwórnią granatów, aresztem dla jeńców, piekarnią oraz drukarnią. Na samej tylko Starówce ukazywały się dwa sygnowane przez ZSP tytuły: „Iskra” (wydawana przeważnie dwa razy dziennie!) oraz „Sprawa”. Wyróżniało ich jeszcze coś – część żołnierzy kompanii, by podkreślić swoją syndykalistyczną tożsamość, opaski biało-czerwone zastępowała czarno-czerwonymi, nawiązującymi do tradycji anarchosyndykalistów walczących po stronie Republiki w hiszpańskiej wojnie domowej. To eksponowanie politycznego oblicza oddziały, podobnie jak korzystanie z szyldu ZSP zamiast regulaminowej „firmy” AK czy agitowanie ludności cywilnej, stać się miało zarzewiem licznych napięć z dzielnicową żandarmerią.

Po upadku Starówki kompania przeszła kanałami do Śródmieścia, a stamtąd na Powiśle, gdzie podczas szturmów dzielnicy została niemal doszczętnie rozbita. Jej pozostałości weszły następnie w skład powołanej w Śródmieściu wspólnie z anarchosyndykalistyczną organizacją „Wolność” Brygady Syndykalistycznej. Niewielki pododdział 104 kompanii ZSP przedarł się na Czerniaków. Walczył do samego upadku dzielnicy, kiedy pozostali przy życiu żołnierze zdecydowali się przepłynąć Wisłę. Co ciekawe, grupą tą dowodził Stanisław Komornicki „Nałęcz” – jedna z ofiar katastrofy smoleńskiej. Wcześniej nie miał do czynienia z syndykalizmem, a do kompanii trafił przypadkowo. Jego pierwotnym przydziałem był batalion podporządkowanej AK Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW).

Wobec widocznego załamania się Powstania i narastającego rozczarowania bezradnością Londynu część obozu syndykalistycznego złagodziła swoje antysowieckie nastawienie. Za cenę ewentualnej pomocy rozważano nawet poparcie utworzonego przez komunistów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Ostatecznie wiążące decyzje w tej kwestii nie zapadły, a podjęta w podobnym duchu samowolnie przez przedstawicielkę władz ZSP akcja, spotkała się z ostrą krytyką wewnątrz organizacji. Z początkiem roku 1945, wobec niejasnej sytuacji politycznej, kierownictwo Związku poważnie ograniczyło aktywność. Po kilku miesiącach jego niedawni żołnierze zostali wezwani do ujawnienia się przed specjalnie powołaną do tego celu komisją.

Małe szzańce Wielkiej Polski

„Ta faszystowska organizacja ogłosiła secesję od Jedności Narodowej i powołała samozwańczą Radę Narodową Polską. Stwierdzamy, że we wspólnych szeregach walki z Niemcami [pisownia oryginalna] jej nie było!” – oświadczało jedno z krakowskich pism AK, donosząc o rzekomym wyłamaniu się „bojówek skrajnie-nacjonalistycznych ONR” z frontu walk o stolicę. Zaplecze polityczne NSZ – do nich odnosił się artykuł – rzeczywiście podjęło latem 1944 r. swoistą próbę przejęcia władzy w podziemiu. Posłużyć miała temu powołana w Częstochowie Rada Narodowa Polski, przez eneszetowską prasę ogłoszona

„nadrzędnym politycznym czynnikiem w kraju”. Druga informacja była jednak nieprawdziwa i krzywdząca – warszawskie struktury NSZ, choć przeciwne idei powstania, w walce brały czynny udział.

Próby podporządkowania AK formacji zbrojnej powołanej w wyniku porozumienia oenerowskiego Związku Jaszczurczego (ZJ), radykalnego odłamu SN oraz kilku mniejszych organizacji trwały od jesieni 1942 r. Choć krótko przed Powstaniem jej esenowska część została formalnie włączona w szeregi podziemnej armii, nurt oenerowski pozostał nieugięty. Jego liderzy dążyli do zachowania autonomii własnej organizacji zbrojnej, niezbędnej dla samodzielnego przejęcia władzy przez Obóz Narodowy. Ten stanowić miał w ich przekonaniu jedyną realną zaporę przed zagrożeniem komunistycznym.

„Zamilknąć dziś muszą wszystkie spory, zniknąć wszelkie różnice, odłożone być muszą najważniejsze nawet pytania i wątpliwości” – wołało w obliczu wybuchu walk czołowe stołeczne pismo nurtu. Eneszetowcy, podobnie jak syndykaliści nieświadomi godziny „W”, najistotniejszą rolę odegrali w Śródmieściu, gdzie przyczynili się m.in. do sformowania Zgrupowania AK „Chrobry II”. Wbrew temu co często można przeczytać, nie było ono „zgrupowaniem eneszetowskim” – w jego szeregach walczyli także akowcy, pepeesowcy, a nawet nieliczni komuniści. Jednak konspiracja proweniencji narodowej rzeczywiście wniosła tu poważny wkład. Jego symbolem były dokonania kompanii NSZ „Warszawianka”, blisko dwa miesiące utrzymującej ważny odcinek zachodniego Śródmieścia – okolice Domu Kolejowego. Także w sztabie „Chrobrego II”, zwłaszcza w pierwszych dniach zrywu, oficerowie wywodzący się z NSZ odegrali znaczącą rolę.

„Jest w powstańczej Warszawie odcinek frontu, który wybitnie odznaczył się w ciągu tych sześciu tygodni walk. Odcinek ten rozpoczyna Poczta Dworcowa, po czym z grubsza biorąc, biegnie on ulicami Towarową, Grzybowską i Królewską. Jest to front o najwyższych wartościach bojowych” – stwierdzał akowski „Biuletyn Informacyjny”, podkreślając waleczną postawę Zgrupowania. Mniejsze oddziały NSZ walczyły w okolicach Krakowskiego Przedmieścia oraz Sejmu.

Inaczej potoczyły się losy teoretycznie największej spośród jednostek eneszetowskich, sformowanej na Starówce Brygady Dyspozycyjno-Zmotoryzowanej NSZ „Koło”. Podobnie jak kompania syndykalistów podporządkowała się ona staromiejskim strukturom AK. Zmotoryzowaną – analogicznie do wielu efektownie nazwanych oddziałów AK – pozostawała jednak tylko „na papierze”. Wskutek bardzo słabego, nawet jak na realia powstańcze uzbrojenia, z nielicznymi wyjątkami wykorzystywana była przede wszystkim do niezbędnych prac tyłowych – gaszenia pożarów, odgruzowywania, robót naprawczych.

Nurt narodowo-radykalny swą obecność w powstańczej Warszawie zaznaczał także własną prasą. Składały się na nią cztery tytuły z najgłośniejszym „Szańcem” na czele. Wraz z upadkiem Warszawy wielu spośród tych eneszetowców, którzy nie trafili do niemieckiej niewoli, powróciło do działalności podziemnej, obliczonej na zwalczanie kluczowego z ich perspektywy zagrożenia komunistycznego.

Od „trzeciej drogi” do PKWN

Niemal zupełnie rozproszona przystąpiła do Powstania organizacja wojskowa lewicy socjalistycznej – Polska Armia Ludowa (PAL). Stało się tak, mimo że to jej szef sztabu pod koniec lipca wydał głośną odezwę wzywającą warszawiaków do zbrojnego wystąpienia w obliczu rzekomej ucieczki z miasta dowództwa AK. Tę ostatnią, a zwłaszcza jej korpus oficerski, propaganda PAL przedstawiała jako anachroniczne, „endecko-sanacyjne wojsko pańskie”. Sobie przypisywała rolę prawdziwie demokratycznej – niezależnej ani od Londynu, ani od Moskwy – postępowej armii polskich mas pracujących. Co ciekawe, za linię polityczną tej stosunkowo nielicznej, za to robiącej wokół siebie dużo szumu formacji odpowiadał Jan Mulak – pepeesowski działacz sportowy, przyszły twórca „polskiego lekkoatletycznego »Wunderteamu«”.

Zaplecze polityczne PAL stanowiła tzw. Centralizacja. Był to swoisty sojusz szeregu mniejszych organizacji lewicowych, na ogół krytycznych wobec Rządu RP, lecz zarazem – niekiedy realnie, niekiedy w sferze deklaracji – niezależnych także od Moskwy. Ich ambicją było stworzenie „trzeciej siły”, która stanowiłaby „prawdziwie demokratyczną” alternatywę dla zbyt konserwatywnego, antysowiecko nastawionego podziemia rządowego oraz słabego – szczególnie w kontekście czekających po wojnie zadań – i niezbyt popularnego ośrodka komunistycznego. Najsilniejszym ugrupowaniem tej specyficznej koalicji była Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS), utworzona przez lewicę PPS w kontrze do głównego nurtu ruchu.

Palowcy nie sformowali samodzielnie większych jednostek. Część walczyła w niewielkich grupach, takich jak zorganizowana w Śródmieściu Brygada im. Stanisława Dubois, wielu przyłączyło się do innych oddziałów. „Niejednokrotnie już podczas Powstania zgłaszali się do AK pojedynczo bądź oddziałami żołnierze PAL, wyrażając chęć walczenia z Niemcami [...]. Wypadki te spotkały się ze zrozumiałym życzliwym przyjęciem” – odnotowywał „Biuletyn Informacyjny”. Członkowie formacji znaleźli się nawet w staromiejskich szeregach NSZ. Zdarzały się jednak i „transfery” w drugą stronę. Do PAL dołączyli choćby zagrożeni konsekwencjami służbowymi oficerowie AK, a zarazem inicjatorzy przedstawionego generałowi „Borowi” po ponad miesiącu walk kontrowersyjnego memoriału. Wskazywano w nim na fiasko politycznych oraz militarnych celów Powstania, domagając się zerwania z władzami emigracyjnymi i

nawiązania kontaktu z dowództwem politycznie zależnego od Moskwy ludowego Wojska Polskiego.

Krótko przed wybuchem walk w stolicy, współpracę z PAL podjął bardziej umiarkowany programowo, za to coraz wyraźniej skłaniający się do porzucenia „platformy londyńskiej” i zbliżenia z obozem promoskiewskim, Korpus Bezpieczeństwa (KB). Z biegiem czasu, wobec pogarszającej się sytuacji, obie te organizacje weszły w porozumienie z komunistyczną AL, powołując efemeryczną formację: Połączone Siły Zbrojne AL – PAL – KB. Jej organizatorzy liczyli, że jako „wiarygodna reprezentacja polskiego ludu” nawiążą kontakt ze stacjonującą na drugim brzegu Wisły Armią Czerwoną i – w przeciwieństwie do AK – będą w stanie zapewnić miastu realną pomoc. „Wspólnie przelana krew pod murami Warszawy przez żołnierza polskiego i sowieckiego stanie się trwałym cementem łączącym oba narody” – miał pisać w depeszy kolportowanej na łamach części lewicowej prasy i adresowanej do samego Stalina, dowódca tego specyficznego tworu, pułkownik Skokowski. Ten sam, który z końcem lipca wzywał ludność miasta do wystąpienia przeciw Niemcom.

Ewenementem w powstańczej Warszawie był trzeci, a zarazem kluczowy człon Połączonych Sił Zbrojnych – otwarcie „grająca na Moskwę” AL. Wbrew stanowisku części swych politycznych zwierzchników z Polskiej Partii Robotniczej (PPR), jej oddziały weszły do walki, taktycznie podporządkowując się AK. Wynikająca z fundamentalnych różnic nieufność między formacjami, potęgowana prosowiecką wymową komunistycznej prasy, jednak powracała. Apogeum osiągnęła z końcem sierpnia, gdy – w obliczu chaosu spowodowanego tragiczną śmiercią niemal całego sztabu AL – część walczących na Starówce komunistów w ostatniej chwili informując sąsiednią placówkę opuściła stanowiska, zamierzając przedrzeć się kanałami na Żoliborz.

Pamiętając o tym, nie należy lekceważyć licznych w powstańczych dziejach AL epizodów o wymowie zgoła przeciwnej. Jeszcze u schyłku zrywu, w reportażu „Na inspekcji pierwszej linii” opowiadającym o oddziałach walczących w Śródmieściu Południowym, „Biuletyn Informacyjny” donosił: „Ileż pierwszorzędnych oddziałów! Między innymi jesteśmy w plutonie AL, którego bojowa postawa zdobywa uznanie kolegów i dowódców. Żołnierze w tym plutonie mają jednolite czerwone chustki na szyi. Gen. „Bór” dekoruje ich dowódcę, por. »Leszka« – krzyżem Virtuti Militari”. Wysokie odznaczenie dla Jana Szelubskiego – to on krył się pod wymienionym pseudonimem – nie było jedynym tego typu uhonorowaniem alowca.

* * *

Ogromne zróżnicowanie polityczne przejawiały także same oddziały AK. Na zbrojne

ramię Polskiego Państwa Podziemnego składały się bowiem dziesiątki mniejszych organizacji, włączonych wcześniej do konspiracyjnego wojska. Pod tą samą, państwową „firmą” walczyli socjaliści z Oddziałów Wojskowych PPS oraz kadry powstałej w kręgu przedwojennej „Falangi” Konfederacji Zbrojnej. Wychowani w antyklerykalnym duchu radykalizmu społecznego członkowie żoliborskiego „Petu” stanowiący elitę batalionu „Parasol” i związani z nurtem katolicko-narodowym żołnierze włączonej do AK Narodowej Organizacji Wojskowej.

W obliczu dramatycznej próby ratowania politycznej suwerenności, załóżek wolnej Polski jakim na dwa miesiące tragicznego roku 1944 stała się walcząca Warszawa, zdawał swój egzamin z demokratyzmu.